

1 1.560.019

**BIBLIOTECZKA TEATRALNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**

Nr 91

MARIA WITKOWSKA

DOSKONAŁA KUCHARKA

KOMEDIA W 3 AKTACH DLA DZIEWCZĄT



KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE“
(T. Nalepa i Ska)

WYDAWNICTWO „ODRODZENIE“

(T. Nalepa i S-ka)

Katowice — skrytka pocztowa 26.

KATALOG

I. RÓŻNE

- J. Borys: **Praktyczny kurs fotografii amatorskiej** 8 ark. druku, ponad 40 rysunków i reprodukcji fotogr. Wyczerpujące kompendium całokształtu sztuki fotogr. dla amatorów. Cena zł 400,—.
- Fr. Barański: **Gry i zabawy towarzyskie i pokojowe** — cena 300,—.

II. TEATR DLA WSZYSTKICH

- Nr 1 — **Nowy strój królewski**, satyra scen. w 3 akt. według H. Andersena z rysunkami w tekście zł 80,—.
- Nr 2 — M. Witkowska: **Inscenizacje ludowe i okolicznościowe**, sześć inscenizacji z ilustr. muz. oraz wskazówki dla zespołów świetlic. i wzory strojów lud. zł 140,—.
- Nr 3 — N. Kozłowska: **Młodzi Spółdzielcy**, sztuczka w 2 odsł. dla chłopców w wieku szkolnym. Cena zł 60,—.
- Nr 4 — M. Wodzyński: **Tam wśród gór**, sztuka lud. w 3 akt. z czasów okupacji, nagrodzona na ogólnopolsk. Konkursie Centr. Kom. Zw. Zaw. w Warszawie. Cena zł 120,—.

III. BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

- Nr 2 — A. Fredro: **Kalosze**, kom. w 1 akc. — zł 60,—.
- Nr 12 — M. Bałucki: — **Teatr amatorski**, kom. w 2 akt. — zł. 80,—.
- Nr 23 — A. Walewski: **Tatuś pozwolił**, kom. w 1 akc. — zł 70,—.
- Nr 26 — M. Bałucki: **Dom otwarty**, kom. w 3 akt. — zł 140,—.
- Nr 31 — St. Dobrzański: **Podjeżdżana osoba**, kom. w 1 akc. — zł 60,—.
- Nr 32 — J. Bliziński: **Ciotka na wydaniu**, kom. w 1 akc. — zł 60,—.
- Nr 34 — St. Dobrzański: **Kajcio**, kom. w 1 akc. — zł 60,—.
- Nr 36 — A. Walewski: **Zywy nieboszczyk**, kom. w 1 akc. — zł 60,—.
- Nr 55 — J. K. Gregorowicz: **Werbelt domowy**, obrazek lud. ze śpiew. w 1 akcie (z nut) — zł 80,—.

BIBLIOTECZKA TEATRALNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

№ 91

MARIA WITKOWSKA

Doskonała Kucharka

komedia w 3 aktach dla dziewcząt



KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. Nalepa i S-ka)

Rzecz dzieje się współcześnie na wsi,
w lokalu świetlicy gminnej

OSOBY:

ISTRUKTORKA gospodarstwa domo-
wego

HANKA

JÓZIA

KASIA

FRANIA

HELA

JAGUSIA

kursistki na kursie
gospodarstwa

Inne wiejskie dziewczęta



I 1.560.049

SH-2.

Rzecz tę mogą grać dziewczęta w wieku 13—14 lat i wówczas trzeba odpowiednio przemieniać niektóre zdania w tekście np. w akcie I, scenie 2, „Hela: Ojej, jak szkołę skończę, to się najwięcej będę cieszyła, że już pisać nie będę musiała!” albo „Jagusia: A ty się jemu też podobasz, to jak tą kucharką zostaniesz, tak i za 3 roky na ostatki wesele ci ojcowie sprawią”.

Jeżeli zaś grać będą dziewczyny starsze, dorosłe, teksty należy zostawić bez zmiany.

Wszystkie dziewczęta w 1 akcie powinny być w zwykłych, ciepłych, jesiennych strojach, najlepiej regionalnych. W akcie 2 i 3 powinnyby być ubrane w fartuchy i chusteczki na głowę, najlepiej wszystkie w jednakowe, białe.

JAGUSIA: (zadowolona kiwa głową)
No! A tyś mądrzejsza od Helki!

JÓZIA: I ponoć ta instruktorka zapowiedziała, że mamy wszystkie mieć fartuchy i chustki na głowę i to bieluśkie!

JAGUSIA: O rety! To niczem ta doctorka, co to nas w lato od tyfusu nakłuwiała!

JÓZIA: A co myślisz? Pani nauczycielka, ta nasza, tutejsza, ma nas uczyć o higienie i ratowaniu chorych i o chowaniu dzieciaków!

JAGUSIA: A to ten znachor co pod lasem mieszka, to dopiero będzie zły i ta wsiowa „Babka“, jak my będziemy same na chorobach znające!

FRANIA: Ii, tak za bardzo se nie obiecuj, boć do lekowania to trzeba mieć naukę, ale tyle, żeby pomóc nim doktor przyjdzie i żeby umieć zrobić dobrze to, co doktor każe — tyle to powinniśmy się nauczyć na tym kursie!

HELA: Przyda się, przyda, żeby też nauczyli jak chłopakowi lubczyku zadać, żeby się żenić chciał!

JÓZIA: Zachciewa ci się! Jak cię ulubi, to bez lubczyka będzie się żenił! A ty to i nie masz się co do chłopaków martwić,

masz dobre wiano a teraz się dobrze na gospodynię wyuczysz — to i wydasz się prędko! Ja też!

FRANIA: To prawda, że która umie dobrze uwarzyć, to i chłopą sobie łatwo ułowi, bo te chłopcy gałgany, to jeno na pieniądze a jadło patrzą!

HELA: Wiadomo, a bo to oni do czego innego zdatni!!! (*śmiech*)

JÓZIA: Wiecie, co się dziwuję a wydziwić nie mogę, czemu to Hanka na nasz kurs się zapisała? Bieda taka, że aż piszczy, co jej z takiego kursu? Co oni jedzą? Ziemniaki bez omasty! A do takiego gotowania to jej rozumu i bez kursu wystarczy!

FRANIA: Ale! Co się nie ma nauczyć, kiedy może! Należy do świetlicy, czy nie?

JAGUSIA: Juścić, że należy, od początku!

FRANIA: A świetlica urządza kurs dla wszystkich członkiń, nie?

JÓZIA: No, tak.

FRANIA: Więc i Hanka, choć biedna, ma prawo być na kursie. A że biedna to tym więcej, nie ma pieniędzy, to niech choć ma więcej rozumu...

JAGUSIA: I urody, bo Hanka najładniejsza dziewczucha we wsi!

FRANIA: Jakby który chłopak chciał się uczyć gotować, to myślicie, żeby nie mógł? Mógłby, czemu nie!

JAGUSIA: O rety, chłopak za kucharkę?

FRANIA: Chodzi o to, żeby nas najwięcej było na kursie, żeby w wiosce było jak najwięcej dobrych gospodyń! Biednych czy bogatych!

JAGUSIA: No, ale chłopak to nie gospodyni jeno gospodarz!

JÓZIA: (z wyższością znawczyni) Ooo, czytałam kiedyś o tym, że podobnież na dworach królewskich, to same kucharze gotują! Widać i chłopaki do kucharstwa zdatne!

HELA: Co tam szukać królów, a w wojsku to jak? Nie kucharz gotuje? I bez kursów potrafi!

SCENA 2

(Też i Kasia)

KASIA: Jesteście tu jeszcze wszystkie! To i dobrze, bo mam wam cosik powiedzieć!

HELA: Co? Co? Co?

KASIA: Helka, ciekawość pierwszy stopień do piekła..

HELA: Eee, już nie raz to słyszałam! Lepiej powiedz prędzej, co masz powiedzieć ciekawego!

KASIA: Wiecie, że chodzę do naszej pani trochę jej pomóc i teraz szykowałam pokój dla tej instruktorki i słyszałam, jak instruktorka mówiła, że w województwie przyznali, jakoby jedna z kursu, która będzie najlepsza, miała dostać miejsce na cały rok w internacie przy Szkole Gospodarstwa w mieście.

WSZYSTKIE: Ooo! Naprawdę! Co ty mówisz?

KASIA: Szczerą prawdę! Na własne uszy słyszałam!

HELA: Najdoskonalsza z kucharek pojedzie na rok do miasta, do szkoły!

FRANIA: Ciekawam, która z nas okaże się tą doskonałą kucharką!

JAGUSIA: Może Hanka, ona taka pojętna!

JÓZIA: Co? Ta dziadówka! A jej pociągnąć się do miasta? Co jej po szkole kiedy gospodarki swojej nie ma, to i gdzie będzie gospodarzyła!

FRANIA: Nie gadaj, boć mogłaby się po takiej szkole gdzieś zgodzić na kucharkę i lepiej sobie zarobić! Może jej ta szkoła więcej by się przydała jak nam, boby łatwiej pracę znalazła! A musi żyć i starymi ojcami będzie musiała się zająć, boć ona u nich jedna.

KASIA: Racja. Po miastach teraz podobnież wiele stołówek w różnych urzędach, gdzie dla urzędników obiady gotują, to i kucharek tam trzeba i Hanka dostałby się tam mogła i zarobić niezgorzej, a przy niej to i jej ojce wyżyłby mogli!!

JÓZIA: Tak jej bronicie, jakbym to ja jej wstępu na kurs, czy do tej szkoły broniła! Niech se chodzi, a co mi tam! Pokaże się, która najzdatniejsza!

HELA: Ale pewnikiem to sobie myślisz, że tyś do kucharzenia urodzona!

JÓZIA: To pewne, że więcej mam pojęcia od Hanki, bo u nas na święta to się tyle szykuje, jak w mieście u niejednych nie mają. A ciotka z miasta dość mnie różnych przepisów kucharskich z takiej specjalnej książki wyuczyła...

HELA: Kiedyś taka mądra to poco na kurs idziesz i innym drogę do szkoły będziesz zagradzać!

JÓZIA: Już powiedziałam, że nikomu na zawadzie nie stoję, ale co się dla mnie pokaże dobre, to i to będę robiła, nie oglądając się na was! Dowidzenia muszę wracać na kolację! (*Wychodzi*)

HELA: Nie cierpię jej za jej dumę! Dumna taka ze swoich pieniędzy, a przecie ich nie zbierała, jeno cała rzecz w tym, że się bogatym rodzicom urodziła! Ale to nie racja, żeby o to tak nosa zadzierała i innymi biedniejszymi poniewierała! (*przedrzeźnia Józję*) „Bo u nas w święta to się tyle szykuje, jak w mieście u niejednych nie mają!” A u nas się tyle nie szykuje, ale chwalić Boga jest jadła tyle, ile brzuch strzyma!!! (*wszystkie śmieją się*)

FRANIA: No, ale my tu rajcujemy, a to już późna godzina się zrobiła! Czas do dom! Ostańcie z Bogiem, dziewczęta!

JAGUSIA: To ja z tobą idę, bo mi jedna droga!

HELA: A ty Kasiu?

KASIA: Ja muszę jeszcze trochę tu posiedzieć i wpisać do książki protokołów z ostatniego zebrania zarządu świetlicy.

HELA: Prawda, że ty sekretarka! Uj, nie zazdroszczę ci tego zaszczytu!

KASIA: Czemu? Takie samo zajęcie, jak każde inne — trzeba je dokładnie i na czas zrobić i po wszystkim! (*Wyciąga z szafy zeszyty*).

HELA: Dobrze ci tak gadać. To też wiedzieli, kogo mają na ona sekretarkę wybrać! Bo ja, tobym wolala kamienie na szosie w sam upał tłuc niż pisać! Jak ja nie lubię tego pisania! Ojej, jak szkołę kończyłam, to się najwięcej cieszyłam, że już pisać nie będę musiała! No, ale kiedy tu jeszcze będziesz ślęczała nad tymi papierzyskami, to ja się zabieram z Franią i Jagną, bo mi po takim ćmoku nijako samej do domu iść!

JAGUSIA: Ze Staśkiem Marczakiem toby ci różniej było, no nie?

HELA: (*zmieszana*) Eee, jak ty tym jęzorem ruszasz, to niczym to martwe ciele ogniem! (*wszystkie śmieją się*). Nie zapieram się, że mi się Stasiek podoba, a co może nie zgrabny chłopak?

FRANIA: Nie tak zgrabny, jak dobry!

JAGUSIA: A ty się jemu też podobasz, to jak tą kucharką zostaniesz, tak i na ostatki wesele ci ojcowie sprawią!!

HELA: Ooo, ja się tam od tego wymawiać nie będę! Dobranoc Kasiu, ostań z Bogiem!

KASIA: Dobranoc, niech Bóg prowadzi!

FRANIA: Dowidzenia.

JAGUSIA: Dowidzenia (*Dziewczęta ubierają się w chustki, zapaski, płaszcze*)

KASIA: Dowidzenia, dowidzenia, a nie wleźcie w jaką kałużę, bo straszne błockisko, tak od rana lało i tyle wody na drodze stoi, że z głową się można schować! Brr! Chłopaki obiecują, że latoś wezmą się do naprawy drogi bez wieś i będzie potem chwała dla świetlicy!

HELA: Bodajby jak najprędzej, ale tymczasem uważajmy, bo nim oni drogę zreperują, my się potopimy i nie będziemy w świetlicy tańcować kiej już naprawioną drogę zwieńczą!!!

KASIA: Ty, tobyś tylko tańcowała, śpiewała...

HELA: I najmniej robiła! Ojej, czemu nie, a co to nie wolno mi? Pan Bóg pracę zesłał jako karę za grzech pierwszych rodziców w raju, boć przecie w raju nikto nie robił! To i co w tym złego, że się od kary wymiguję?

FRANIA: Ale bez pracy niema kołaczy! No, chodźmy już, bo kto wie, co tu nam jeszcze wydziwisz!



HELA: Toż chodźcie, chodźcie, marudy!! *(wychodzą)*.

JAGUSIA: *(w drzwiach)* A ty sama nie lepsza!

SCENA 3

(Kasia i Hanka)

(Kasia przez chwilę siedzi przy stoliku i mrucząc pilnie pisze, wchodzi Hanka i zbliża się do Kasi)

HANKA: Dobry wieczór, Kasiu! To już wszystkie poszły? Myślałam, że jeszcze was zastanę! Tak mi długo zeszło z tym praniem u organiściny, już po ciemku, ze świeczką my wieszały bieliznę na strychu, aż się na nas pan organista rozeźlił, że ogień zaproszemy! Ale choć taka późna godzina, zaszłam tu po drodze do domu, żeby się dowiedzieć, kiedy się jutro ten kurs zaczyna? Proboszcz mówił, że nam Mszę św. na zaczęcie odprawi, tak z własnej woli, żeby było uroczyściej.

KASIA: A tak. O 7-ej nabożeństwo, a potem zaraz tu przychodzimy i do roboty. Zajęcia mają trwać rano dwie godziny, żeby potem każda mogła jeszcze w domu zdążyć zrobić południowy obrządek i obiadować. A po południu od 3-ej do 6-ej znowu zajęcia i wczas spać! Nasza pani mówiła, że rano to będą wykłady, będziemy

też zapisywać, jak się co piecze, warzy,
ile, z czego; a po południu będzie samo
gotowanie!

HANKA: Oj Kasiu, ty nawet nie wiesz
jaką ja mam chęć i ciekawość do tego
kursu! Już wszystkim se zawczasu przy-
gotowała, jużem tak harowała jak ten
wół, żeby ojcom nazbierać na ten czas pie-
niędzy, żeby mi już nic głowy nie zaprzą-
tało przez te tygodnie, co będę na kursie,
żeby też najwięcej skorzystać!

KASIA: To też ty napewno skorzystasz
i wiele, tyś pilna i pojętna, przecie wiem!

HANKA: Bo jakbym taką nie była, toby
mnie biedną wszędzie wypchnęli ci inisi,
co mają więcej pieniędzy a mocniejsze
łokcie i bardzo są pewni swego!

KASIA: Już nie narzekaj, bo chociaż naj-
mniej masz z nas, wszystkich tu dziewczuch
we świetlicy, a przecie nikt tu tobą nie po-
miata, ani nie śmie ci marnego słowa rzec,
tylko cię tu wszystkie mamy za koleżankę,
taką dobrą jako i my!

HANKA: Tak, ty, Hela, Frania, Jagna,
Zośka, ale już na ten przykład Józka nie...

KASIA: Ona też więcej przez głupotę,
jak przez brak serca!

HANKA: Ja se też tak tłumaczę, boć i nie ma co się tak wynosić, że jej ojcowie pieniądze a grunt mają! To nie jej zasługa! Tłóć ona se jeszcze niczem na poważanie u nas nie zasłużyła. Już więcej ty, Kasiu! Ale jak czasem takie dumne słowo powie, to aż mnie kolnie w sercu z żalu, bo com ja winna, że nie gospodarska córka, jeno wyrobniczka!

KASIA: To też nie zważaj na Józkę i nie przybieraj se tak tego żalu do serca! Wiesz, co ci powiem? Ta która najwięcej się na kursie postara, w nagrodę majechać na calutki rok do miasta do szkoły gospodarczej. A jak taką szkołę skończy, to i takie świadectwo dostanie i będzie z niej (*sylabizuje*) wy.. kwa.. li.. fi.. ko.. wa.. na.. oj, jaki też to trudny wyraz, a podobnież tyle znaczy co wyuczona, jeno bardziej po miastowemu, alegantcko się mówi... będzie taka wy.. wy.. kali... nie, pfuj, nie mogę tak od jednego razu wypowiedzieć, dość. że taka wyuczona kucharka!

HANKA: (*podniecona*) Kasiu a taka kucharka, toćby chyba łatwiej posadę znaleźć mogła czy w jakim szpitalu, czy w restauracji, czy gdzie!

KASIA: No, chybba!

HANKA: To ja muszę, muszę ponad wszystkie się starać, muszę całe dnie uczyć się, muszę dziesięć i dwadzieścia razy jedno zrobić aż będę jak sama pani umiała! Bo ja Kasiu, muszę dostać się do tej szkoły, żeby dostać świadectwo i przedej dostać pracę! Ty wiesz, jak u nas w chałupie jest... i w zapusty, mamy przednówek i taki post, nie kaźden tak i w Wielki Piątek pości... ziemniaki ze solą, czasem i bez soli, chleb ode święta... Boć to ojca ten reumatyzm łamie i jeno w lato i w ciepło, co ta jeszcze te parę groszy zarobi, a tak to cały rok tyle tylko, co moich dziesięć paliców wydoli zapracować! Póki ojciec jeszcze jako tako się ruszają, tobym tę swoją chustkę od chrzestnej i korale ze złotym krzyżykiem i co się da z przyodziewku, bodaj pierzynę sprzedała, ojcom na życie ostawiła, a sama bym te szkołę kończyła, żeby też posadę dostać i zarobić więcej, boć oni coraz starsi będą i coraz to leków i lepszego jadła potrzebować będą, a tu skąd?

KASIA: Hmm, masz rację, życzę, żeby ci się powiodło!!! Ale musisz wiedzieć, że nie jednej tobie będzie o jazdę do onej szkoły się rozchodziło! Więcej tu takich będzie; Ty chcesz się tam dostać, żeby łatwiej zarobek znaleźć, inna dlatego żeby

się pokazać, co to ona potrafi, jeszcze insza dlatego żeby się do miasta dostać i życie sobie choć i na ten jeden rok odmienić!!! To pewne, że niemało was tam w zawody stanie i nie każdaby ci ustąpiła, choć każdy ci to przyzna że ty masz najważniejszą przyczynę do starania się o to!

HANKA: Ha, no trudno, co ma być, to będzie! Ja zrobię, co będę mogła, postaram się najlepiej, a już co komu sędzono, to go i nie minie! Nie zazdroszczę ja nikomu, anibym też o to się ubiegała kiej inszym tak zależy, ale że mi się o moich starych ojców rozchodzi, bo to wiesz... nikogo na świecie nie mają, ino mnie... radabym im nieba przychylić, a poradzić nie mogę...

KASIA: Biednaś ty, Hanko, ale cnota bywa nagradzana, więc może i tobie nareszcie los się odmieni, zato żeś taka dobra córka i porządna dziewczucha!

HANKA: Oj, mojaś ty, o to się tylko boję, żeby mnie ta nagroda jeszcze tu na tym świecie spotkała, póki ojce żyją, żebyśmy się z tego wspólnie cieszyli, ale że to zawsze tak bywa, nie temu się powodzi, który zasługuje, tylko który szczęście ma a cudzą krzywdą bogacić się nie boi i rozpycha się, a Boga w sercu nie ma!!! Tak,

tak, biednym zawsze wiatr w oczy wieje,
a ja to się już pod najgorszą gwiazdą
urodziłam!

KASIA: Nie wydziwiaj, i urodę masz
i pojętność i reszta przyjdzie, toć jeszcze
swego wieku nie przeżyłaś życie przed
tobą!

AKT II

(Ta sama dekoracja co w akcie 1)

SCENA 1

*(Kasia, Frania, Józia, Hela, Hanka,
Jagusia i inne).*

HELA: No, i co, co? Jak wam poszło?
Mnie wypadło piec piernik?

JAGUSIA: A mnie placek z kruszanką.

FRANIA: Ja piekłam chlebek zdro-
wotny.

KASIA: A ja robiłam sucharki dla cho-
rych.

JÓZIA: Mnie to chyba najtrudniejsze
wypadło bo pączki smażone na tłuszczu
i z marmoladą albo powidłami w środku!
Już samo to, że mi pani takie trudne za-
danie na egzamin przeznaczyła, pokazuje,
kogo pani ma za najlepszą kucharkę!
Pączki, to bardzo delikatne ciasto, łatwo
robią się twarde, niewyrośnięte, albo za
bardzo przesiakają tłuszczem...

HELA: Owa, świat nie widział takiego cudu i takiego trudu, jak te twoje pączki! A ty, Hanko, coś robiła?

HANKA: Mnie wypadł biszkopt i małe biszkopciki. Owszem, nie powiem, niezgorzej mi wyszły, wyrosły dosyć, więc chyba zakałka nie będzie!

FRANIA: Ee, ciasto to nie wszystko i nie najważniejsza rzecz! Dopiero, jak jutro obiad przyjdzie uważać i to z dwóch dań, to dopiero będzie najgłówniejsza robota, bo to nam się w gospodarstwie najwięcej przyda!

JAGUSIA: Juścić, ale i ciasta też nie byle co! O rety, co to tych ciast można narobić, co najrozmaitszych babek, co to tego jest na świecie!

HELA: Ale!!! A bo to te, co my jemy, to i wszystkie! A pomyśl se, te różne muryzniaki? One też muszą te swoje placki mieć! A te Japońce żółte? Mówił raz organista, że one ponoć szczury jedzą za największy przysmak!!

WSZYSTKIE: Nie może być? O jej, o rety! Tfy, tfy! *(niektóre spluwają)*

HELA: *(śmieje się)* Czemu nie może być? Nie to dobre, co dobre, jeno co komu smakuje!

JAGUSIA: A wiecie, pani to ma taką grubą książkę z obrazkami i to bardzo pięknymi, w kolorach! I tam spisane są wszystkie potrawy i ciasta i wszyściuteńko, co możnaby ugotować! To mówię wam, że tam tyle tego jest, że samych nazw by człowiek nie spamiętał!

HELA: A wiem, widziałam! I powiedziałam do pani: Proszę pani, ta książka taka wielgaśna a moja głowa taka mała, gdzie to możebność, żeby się taka wielgaśna książka w takiej małej głowie pomieściła!!! Już nigdy ja się tego wszystkiego nie nauczę! *(wszystkie śmieją się)*

JAGUSIA: Ale kto to te różności jada?

HELA: Kto? A ten, co ma pieniądze! Każdyby zjadł, żeby mu jeno dać! Ja pierwsza! Dajcie mi, a całą książkę od początku do końcabym zjadła! *(śmiech)*

FRANIA: Eee, nie gadaj, książki tobyś ty nie zjadła boś nie mysz, a jeno myszy papier jedzą. I potraw wszystkich, co są w książce też byś odrazu nie zjadła, boby się popsuły, nimbyś do ostatniej dojść zdążyła!

KASIA: Myślę, że prędzejby ona pękła, nimby do ostatniej doszła! *(śmiech)*

FRANIA: Wiecie ja nawet nie myśla-
łam, że każdy tak lubi dobrze zjeść. A już
zawsze mi się wydawało, że chłopcy to o
jadło tak nie stoją! O wódkę, to tam jesz-
cze! Ale żeby o jadło? A jednakowoż po-
kazuje się, że i oni lubieją to i tamto zjeść
i cieszy ich, kiedy mają co zechcą!

KASIA: Prawda. A bo to niektóre ko-
biety to tak nie umieją gotować, że aż
z tego ich chłopcy to ciągiem na brzuch
chorują. Mówię wam, jakem raz zobaczy-
ła, w jakim garnku Banaśka barszcz wa-
rzy, to aż mnie zemgliło! Nie umyje co
dnia, jeno w ten sam doczynia, bo mówi,
że się prędzej kwasi! A to takie jakieś za-
techle, przekisłe, że i nie dziwota, że jej
chłop taki żółty na gębie i nic robić nie
może, a ciągiem go na wnętrzu boli!

FRANIA: A mojej siostry narzeczoną,
to mnie prosił, żebym mu też na tym kur-
sie takich suchych placuszków-upiekła,
jak to on dostawał z Ameryki, kiedy był
w obozie, bo je bardzo lubi. Ja się pani
spytałam, pani mnie nauczyła, nawet mu
widelcem takie dziurki porobiłam jak na
tych amerykańskich są! To mówię wam,
taki rad był, że aż mi cukierków przyniósł,
a moja siostra zaraz się też robić ich nau-
czyła, żeby mu dogodzić!

HELA: Miałabym też komu dogadzać, jeno chłopakowi?! Jabym mu dogodziła! Przed ślubem to każda ciastkami dogadza, a po ślubie to jak mu warząchwia albo innym ożogiem dogodzi, to aż mu się gwiazdy przed oczami pokażą! (*śmiech*)

KASIA: Ale, nie plotłabyś! Tak się odgrażasz, ale u ciebie to tylko złość na języku! (*wchodzi instruktorka*).

SCENA 2

(*Też i instruktorka*)

INSTRUKTORKA: Moje drogie dziewczęta, stała się rzecz bardzo przykra! Badając jakie są wasze wypieki w środku, stwierdziłam, że do jednego zamiast proszku do pieczenia użyto proszku do prania! (*wszystkie śmieją się*) Byłby to powód do wesołości, gdyby to nie była praca egzaminowa! Bo weźcie pod uwagę, że tej kursistce, której to jest praca, grozi niedostateczny stopień. Ciasto zrobione z niewłaściwych produktów jest ciastem niedobrym i nie mogę takiego wyrobu przyjąć za wystarczający! Zwłaszcza, że do ciasta została wsypana podwójna ilość proszku. Chciałabym tylko stwierdzić, czy to sama wykonawczyni ciasta przez omyłkę wsypała nieodpowiedni proszek,

czy też może inna koleżanka przez nieuwagę lub psotę to uczyniła. Chodzi mi o biskopt Hanki Karoszówny!

HANKA: O mój biskopt! (*z rozpaczą i przerażeniem*) To mój biskopt jest popsuty!? O mój Jezu, a takem się starała, caluteńki kurs i teraz!

INSTRUKTORKA: To też i mnie zdziwiło, że to się właśnie wydarzyło przy twojej pracy! Miałam cię za bardzo zdolną i sumienną kursistkę i nawet powiem, że byłaś poważną kandydatką do Szkoły Gospodarczej.

HANKA: (*z mocą*) Proszę pani, ja wiem napewno, że do ciasta proszku do pieczenia wsypała, a nie żadnego innego. Pamiętam dokładnie jaka była torebka i że go było w torebce dwie łyżeczki! Żebym tak Boga przy skonaniu nie oglądała, jak kłamię!

INSTRUKTORKA: Wierzę ci, bo nie mam powodu nie wierzyć poznawszy cię, a i tak samo sądziła pani nauczycielka! Ale widzisz Hanko, ja osobiście mogę ci wierzyć, ale oceny dobrej twemu wypiekowi postawić nie mogę, bo to co mi przedstawiłaś nie jest godne miana ciasta. Ja nie mogę wchodzić w okoliczności, ja muszę osądzić z tego co otrzymałam.

Jeśli to któraś z koleżanek zrobiła ci takiego psikusa lub popełniła taką nieostrożność omyłkowo — to niech się przyzna, a ja wtedy dam ci inny wypiek do zrobienia, uwzględniając, żeś nie ty zawiniła niewłaściwości ciasta!

HANKA: O la Boga! Dyć przecie żadna z was nie będzie chciała na sumienie brać mojej krzywdy? (*patrzy po dziewczętach, te są poruszone, ale milczą*) Powiedzcież!!! (*z rozpaczą*) To takieście są? O Jezu, (*placze*) takem se rachowała, że się raz poratuję, że mi się raz los odmieni! Ale widać klątwa jaka zła nade mną, czy co? Zrobię sobie co z tej żalości, albo co! (*zawodzi*).

INSTRUKTORKA: (*surowo*) Hanko, nie mów niedorzeczności! Rozumiem twój żal i współczuję ci szczerze, ale stwierdzam, że takie niepowodzenie nie jest powodem, aby „sobie coś robić“! Tobą źle świadczyło o twoim charakterze, a ja za małostkową i ograniczoną cię nie mam, nie psuję sobie opinii, jaką o tobie mamy!

HANKA: Żeby to pani wiedziała, jakie moje życie i dlaczego się na ten kurs zapisała, toby mi się pani nie dziwiła!

INSTRUKTORKA: Może więcej wiem, niż przypuszczasz... (*wolno, znacząco*) może nawet więcej wiem niż ty sama...

KASIA: *(po wewnętrznej walce)* Proszę pani, a to ja się pani przyznam... *(z trudem)* że... że... to ja... przez pomyłkę wsypałam ten proszek do Hanczynego ciasta...

WSZYSTKIE: *(ze zdziwieniem)* Kasia? Sekretarka? Taka uważna! Taka akurata!

INSTRUKTORKA: Ty Kasiu?! *(wpatruje się w nią, Kasia spuszcza oczy)* Tego się nie spodziewałam! Każdą inną byłabym skłonna posadzić, ale ciebie... tę solidną, dokładną Kasię? A czy ty wiesz, Kasiu, że ja Hance dam nową porcję produktów dla wykonania nowego wypieku, który ocenię według tego, jak go wykona, ale tobie za zepsucie biszkoptu muszę postawić stopień niedostateczny, *(poruszenie wśród dziewcząt)* Uważacie mnie za zbyt srogą, ale trudno — egzamin to nie żarty! Wypiek został źle zrobiony i ktoś musi ponieść skutki tego! Ponieważ nie Hanka, więc ta, która się do jego zepsucia przyczyniła!

WSZYSTKIE: *(błagalnie)* Proszę pani, niech pani nie karze Kasi! Niech pani jej daruje i nie psuje stopnia! Ona przez omyłkę! Ona nie naumyślnie!!!

INSTRUKTORKA: Przykro mi, ale muszę wam odmówić. Już i tak okazuję dość względu, że daję Hance po raz wtóry wykonać zadanie egzaminacyjne! Naogół jest to niedopuszczalne! Egzamin trwa dalej z innych działów, bez brania pod uwagę tego, jakie są dotychczasowe wyniki, dopiero przy końcu zsumuje się wszystkie wasze wysiłki! Tylko, z powodu ciężkiej sytuacji materialnej i życiowej, w jakiej się Hanka znajduje, pozwalam jej ponownie przystąpić do egzaminu z wypieku ciasta, a daję jej własne produkty, bo nie mam prawa po raz drugi użyć przydzielonych mi!! *(Dziewczęta stoją z ponurymi minami, niektóre szepczą, inne mają spuszczone głowy).*

HELA: Proszę pani, ale przecie jak kto przez pomyłkę źle robi i przyzna się do tego, to nie można go karać, przecie każdy człowiek jest omylny...

INSTRUKTORKA: Słusznie. Ale przy egzaminie trzeba trzymać się przepisów egzaminacyjnych, które może dlatego są tak surowe, żebyście dobrze zapamiętały, że dobrej kucharce nie wolno truć ludzi przez roztargnienie! Musi uważać, co sypie do jedzenia, bo mogłoby wyniknąć nieszczęście! Gotująca gospodyni ma na sumieniu zdrowie, siły i życie ludzkie!

Musi być dokładną i staranną! Mówiłam wam o tym nie raz, że rola gospodyni domu była dotąd zapoznana i niedoceniona, a tymczasem jeśli kobieta chce jej należą-
cie sprostać, ma trudne i szczytne posłan-
nictwo do spełnienia! Zdrowie, siły do
pracy, dobre humory całej rodziny,
wszystko zależy od tego, czy są właści-
wie odżywiani!

KASIA: *(poważnie)* Tak, rozumiem to
i choć moja duma trochę na tym cierpi,
uznaje słuszność pani wyroku i poddaje
się mu bez szemrania!

INSTRUKTORKA: *(uśmiechając się).*
Tak, to rozumiem! *(podaje Kasi rękę,
a drugą obejmuje ją)* Nie darmo nazywa-
ją cię dzielną Kasią! Zresztą, choć z wy-
pieku ciast postawię ci niedostateczny,
lecz otrzymawszy z innych działów: z go-
towania, przygotowywania konserw, z
mleczarstwa, hodowli drobiu i nierogaci-
zny celujące noty, w ogólnej ocenie wy-
padnie ci stopień może nawet dobry. Nie
trzeba opuszczać rąk, ale pomyliwszy się,
powiedzieć: „trudno, drugi raz mi się to
nie zdarzy“ i walczyć dalej o jak najlepsze
wyniki! No, Kasiu, uszy do góry i do ro-
boty!

JAGUSIA: Zawsze to żal, jak się człowiek stara i wysila, a potem niesłusznie dwóję złapie i popsuje sobie świadectwo!

FRANIA: Nie mów: „Niesłusznie“, bo nam pani wyjaśniła, że słusznie i Kasia sama to przyznała! Że żal, to żal! Miałaby Kasia może i chlubne świadectwo... a tak już przepadło!

INSTRUKTORKA: Oo, nic takiego się nie stało! Wiemy, że Kasia jest tak pracowita i uważająca, że ta jedna omyłka i mniej świetne świadectwo ujemy jej nie przyniesie! Co innego Hance! Tej idzie o zdobycie wyjazdu do Szkoły Gospodarczej, a o to mogą się ubiegać tylko kandydatki z celującym świadectwem z kursu!

JÓZIA: Kasia i takby pewno nie pojechała, bo ojciec nie dałby jej od gospodarstwa odjechać, bo sama jest, bez matki!

HELA: *(złośliwie)* A tyś rada, że ci jedna rywalka do wyjazdu ubyłła!!!

FRANIA: Wyjechałaby czy nie, aleć to zawsze honor mieć lepsze świadectwo, jak gorsze! Kasia taka ambitna, tak się wszędzie stara, a i dla jej ojca teżby honor przed gromadą był! Nie jest to stary Ci-choń ambitny?

INSTRUKTORKA: *(patrzy na zegarek na rękę)*. Za piętnaście minut pani nauczycielka zabierze was na egzamin z higieny

i ratownictwa, poproszę, żeby ciebie Hanka, ostatnią egzaminowała, a ty tymczasem, zrobisz mi drugi wypiek! Zaczekaj tu z dziesięć minut na mnie i na produkty, to ci je przygotuję i wyważę! No, do zobaczenia, moje dziewczątka, życzę wam powodzenia przy higienie i ratownictwie!

WSZYSTKIE: Dziękujemy, dziękujemy! Ale to bardzo trudne! Tyle tych chorób i lekarstw! Nie mniej jak przepisów kuchennych!!

HELA: Ale mówią, że lepiej do piekarnika, jak do aptekarza!!

(wszystkie śmieją się instruktorka wychodzi).

SCENA 3

(Też bez instruktorki)

(Po wyjściu instruktorki odrazu następuje jakby odprężenie, dziewczęta z wyjątkiem Józki rzucają się ku Kasi).

FRANIA: Kasiu, powiedzże, Jak ci się to mogło wydarzyć?

JAGUSIA: O mojaś ty, jak mi ciebie żal, że ci się taka szkoda stała!

HELA: Wiesz, Kasiu, nie poznaję ciebie! Że ja, no, to ja, postrzeleniec, wszystkiego się można po mnie spodziewać, ale po tobie to mi się nie spodziewała, żebyś się mogła tak pomylić!

FRANIA: Jak to było? Myślałaś, że to twoje ciasto i wsypałaś do Hanczynego, w którym już proszek był? Ale skąd ci to przyszło, wziąć proszek do prania zamiast „Rozrostu”? Przecie Rozrost w małych, kolorowych torebkach, a proszek do prania w takich dużych, niebieskich pakietach z pięć, ale nawet więcej, może z dziesięć razy większych! Jak mogłaś wziąć jeden za drugi?

KASIA: *(niepewnie)* Bo... bo... tak ja-koś... głowa mnie bolała...

HELA: *(obejmuje ją)* Nie męczcie jej! Dosyć ma zmartwienia... jeszcze wy ją dręczycie swoją ciekawością! Co się stało, nie odstanie, poco przypominać całą tę nieprzyjemną omyłkę! Już nie mówmy o tym! *(całuje Kasię)*. Nie trap się, Kasiu, raz mnie zastąpiłaś, bo napewno, jak nie tobie — to mnieby coś źle wypadło! Odwróciłaś zły los ode mnie! Dziękuję ci za to!

JAGUSIA: Nie tyle od ciebie, co od Hanki!

HANKA *(staje przed Kasią i patrząc jej w oczy mówi z determinacją, ale zdecydowanie)* Kasiu, powiedz mi prawdę, powiedz nam wszystkim, tyś tego nie zrobiła! *(Kasia spuszcza oczy)*. A widzisz, nie zaprze-

czas, bo ty kłamać nie umiesz, nie chcesz spojrzeć mi w oczy, bo wiesz, że wyczytam w nich prawdę. Kasiu! Ty to wzięłaś na siebie, żeby mnie ratować, żebym nie straciła okazji wyjazdu do Szkoły? (*Kasia milczy*) Nic nie mówisz, ale ja teraz wiem z pewnością, wiem niezawodnie, żeś ty nie wsypała proszku od prania do mojego ciasta!

HELA: (*wzburzona*) Mnie też takie się to dziwne wydawało, żeby nasza nieomylna, stateczna, rozsądna Kasia takie głupstwo zrobiła!

HANKA: (*gorąco*) Ona nie mogła tego zrobić, bo ona była w pierwszej kolejce tych, co pierwsze piekły i kiedy jej ciasto było już w piecu, ja swoje robiłam, więc skądby mogła moim się zajmować! Swego pilnowała przy piecu, a nie przy stole, gdzie ja byłam! A po drugie, ona piekła sucharki na drożdżach, więc była przy innym stole, jak ja, co piekłam biszkopt na proszku!! Tak Kasiu, ty nie mogłaś tego zrobić! Dziękuję ci za tą chęć pomocy mi, ale ja tego przyjąć nie mogę, ty nie możesz mieć niedostatecznej oceny, ty najlepsza z koleżanek, która mnie chciała wybawić ze zmartwienia. Trudno, nie pojedę do szkoły, nie zdobędę celującego świadectwa twoim kosztem! Lecę,

opowiedzieć wszystko pani! (*chce biec, Kasia zatrzymuje ją*).

JÓZIA: (z *przekąsem*) Czemuś to tego wszystkiego nie wymyśliła wcześniej póki pani tu była?

HANKA: Bo taka byłam przejęta i zaskoczona i tym, że mój biskopt się nie udał i że to Kasia go zepsuła, że nie miałam czasu się zastanowić, czy to możliwe! Dopiero jak dziewczęta po wyjściu pani zaczęły się dziwować, to i ja z nimi rozważylam wszystko i spokojnie sobie przypomniałam, jak było przy egzaminie i upewniłam się, że to niemożliwe, żeby to Kasia mogła zrobić.

To mi ktoś zrobił, kiedy mnie pani po zapalki do siebie posłała!

KASIA: Hanko, nie chodź do pani i nic niemów, a co mi tam! Że nie będę miała bardzo dobrego świadectwa — to i cóż, nie jest to największe nieszczęście! Postaram się, żeby było choć dobre i to mnie i ojcu wystarczy. Wierz mi, więcej będę zadowolona jak ty pojedziesz do szkoły, niż jakbym miała dostać najświetniejsze stopnie! Bo moje świadectwo toby było tylko dla zaspokojenia ambicji, a twoje będzie dla uratowania ci drogi życia, a to ważniejsze, zwłaszcza, że idzie też

i o twoich ojców, których utrzymujesz!
(Hanka zrazu przeczy głową, potem słucha w rozterce).

FRANIA: Ma rację Kasia i posłuchaj jej rady Hanko i przyjmij jej ofiarę, a postaraj się, żeby nie poszła na marne! Kasia jest porządna dziewczucha i dobra koleżanka, wszystkie to wiemy, a teraz jeszcze bardziej będziemy ją za to lubiły, ale nie powinnaś iść teraz do pani i odrabiać to, co ona dla ciebie zrobiła!

WSZYSTKIE: Tak, tak! Nie chodź Hanko! Stało się, teraz się obie z Kasią jak najlepiej postarajcie i koniec! Wiwat Kasia, nasza kochana Kasia, nasza kochana sekretarka! (całują Kasię i Hanke).

FRANIA: O rety, czas leci, zaraz będzie ta higiena, jeszczeby warto tablice obejrzeć! Chodźcie dziewczęta, a ty Hanko, czekaj tu na panią instruktorkę! Lada chwila powinna tu być! (Dziewczęta wychodzą, Józia ociaga się i zostaje).

SCENA 4

(Hanka i Józia).

JÓZIA: Hanko!

HANKA: (oschle) Czego chcesz?

JÓZIA: Czemu takim tonem mówisz, jak z łaski!

HANKA: Mówię tonem na jaki mnie stać, a wogóle wydaje mi się, że szkoda każdego słowa, które do siebie mówimy, przecież nigdy nie mamy sobie nic do powiedzenia więc tym więcej (z *naciskiem*) teraz! Ty masz zaraz egzamin, czemu nie idziesz ze wszystkimi oglądać tablice? One będą powtarzać, warto sobie przypomnieć!

JÓZIA: Nie troszcz się o mnie! (*Hanka wzrusza ramionami*) Bo ja... bo... (*chrząka*) wiesz... pewno się domyślasz...

HANKA: Nie potrzebuję domyślać się, bo (*znacząco*) wiem.

JÓZIA: (*przerażona*) Wiesz??? (*chwytając Hankę za rękę*) Skąd wiesz? Hanka, ale ty mnie nie wydasz? Prawda? Bo... bo... bo jabym nie przeżyła takiego wstydu! Jeszczeby mnie Janek rzucił!! Ach, i mama... a ciotka... (*zakrywa twarz rękoma*) oneby mi to zawsze, do śmierci wypominały...

HANKA: (*oburzona*) Wstyd!! Teraz się martwisz, żebyś tego wstydu nie przeżyła? Ale wtedy kiedyś mnie krzywdziła, kiedyś ten proszek do mego ciasta przez zazdrość sypała — to wtedy ci nie było wstyd???

JÓZIA: Ale ja... ja... ja tego bardzo żałuję! Naprawdę Hanko, *(gorąco)* wierz mi! I przebaczyć!

HANKA: Żałujesz! *(gorzko)* Tylko przyznać się do winy nie chciałaś! Wolałaś, żebym straciła tę jedyną okazję wydobycia się z biedy! *(z ironią)* Cóż ci mam przebaczać? Skoro żałujesz — to wszystko w porządku.

JÓZIA: Ale nikomu nie powiesz? Ja cię tak proszę, tak proszę! Przecie Kasi już teraz wszystko jedno, tobie też, bo i tak dostaniesz drugi wypiek i napewno doskonale go zrobisz, ty, taka pojętna!

HANKA: *(gwałtownie z oburzeniem)* Słuchaj Józka, tylko ty mnie nie kadź i nie przypochlebiaj, bo na twoim faryzeusztwie to ja się znam!

JÓZIA: *(przerażona)* Ależ Hanko...

HANKA: *(przerywa)* Hanko, Hanko! Przestań mi Hankować! Nigdy lepiej się o mnie nie odezwałaś jak „dziadówka“, „nędzarka“, myślisz że nie wiem! *(Józia chce coś powiedzieć, Hanka nie daje jej)*. Choć bieda nie jest hańbą, jeśli się do niej nie przyszło przez hulanki! Ale ty tego nie mogłaś zrozumieć i ciągle mi ją wytyka-

łaś, jakby jakie przestępstwo i nigdy mnie za równą siebie uznać nie raczyłaś! Aż tu nagle takie przymilanie, przypochlebstwa: Hanko i Hanko!

JÓZIA: Bo jak się mam do ciebie odezwać?

HANKA: Nie odzywaj się wcale, tak jak dotąd się nie odzywałaś! Ooo, wiem, o co ci idzie! Wiem! Boisz się, żebym nie zdradziła przed wszystkimi, żeś to ty mi ten proszek wsypała do ciasta! Chcesz mnie ugłaskać, myślisz, że jak taka bogaczka, jak ty, do mnie się odezwała — to ja z wielkiej radości, z tego zaszczytu o wszystkim zapomnę! O nie!

JÓZIA: (*placzkliwie*) Przecie już ci nic nie grozi, przecie pojedziesz...

HANKA: Ale tyś chciała, żebym nie pojechała i jeżeli pojedę — to nie przez twoją zasługę! Czemuś się nie przyznała odrazu, jak pani powiedziała czym mi to grozi? Przecie gdybyś wtedy słowo rzekła — toby i dziewczyny cię szanowały, żeś się choć do winy przyznała i mnie byś nie ukrzywdziła...

JÓZIA: Alebym dostała niedostatecznie z pieczenia...

HANKA: Aha! I dlatego wolałaś mil-
czeć, choćby i z moją krzywdą!

JÓZIA: (*prędko*) Nie dlatego, nie dla-
tego! Hanko, naprawdę nie dlatego!

HANKA: Więc dlaczego?

JÓZIA: (*milczy, potem jaką się i stęka*)
Bo... bo... bo... bo... (*Hanka śmieje się*)
(*z determinacją*) Bo to widzisz tak było...
jak twoje ciasto tak ładnie rosło, a moje
nie, to taka mnie złość chwyciła, że zła-
pała co było pod ręką i sypnęłam do two-
jej miski! Nie wiedziałam, że potem i mo-
je wyrośnie i takem pomyślała: nie będę
miała ja, niech nie ma i ona! (*po chwili*
cicho). Ty wiesz, ja jak wpadnę w gniew,
to i sama nie wiem, co robię... A potem, jak
się pani spytała i powiedziała, żeby się
przyznać, to Helka tak na mnie patrzyła,
że mi usta замуrowało, bo jakbym się
przyznała, toby sobie potem ona do nie-
skończenia ze mnie przekpiwała... I nie po-
wiedziałam. (*po chwili*) A jak jeszcze pani
dodała, że tej co to zrobiła, stopień
zmniejszy, to mi się wyobraziła, co też ma-
ma i ciocia i wszystkie krewniaki by po-
wiedzieli... bo oni są pewni, że ja do tej
szkoły pojadę i nawet wiem, że mi oble-
wanie szykują, boć ja przecie najlepiej
umiałam na kursie... lili... znów nie mo-

głam... (*zaczyna płakać*) Moja mama to-
by się ze zmartwienia pochorowała, jakby
się dowiedziała... nie mogłabym na orga-
niścinę i spojrzeć, bo bym się chyba spali-
ła ze wstydu... O retę, o retę, w świat
z domu ucieknę... jak ty wszystkim rozpo-
wiesz... (*placze*).

HANKA: (*po chwili*) Możesz nie ucie-
kać, bo nie powiem..

JÓZIA: (*radośnie*) Hanka, ja ci się od-
płacę, zobaczysz!

HANKA: Nie potrzeba mi twojej odpla-
ty, bom nie żebraczka i swój honor mam,
a od ciebie, żebym miała skonać, okruszy-
ny bym nie wzięła!! (*spokojniej*) Nie po-
wiem dlatego, żeś jest podły tchórz i fary-
zeusz i pyszna jak sam Lucyfer i nie war-
to się nad tobą znęcać, bo i tak nic cię już
na lepszą nie przemieni...

JÓZIA: Jakto?

HANKA: A tak. Jeżeli sama w sumieniu
nie czujesz jak paskudnie zrobiłaś i tylko
dlatego przyznałaś mi się, żebym cię nie
zdradziła, bo się boisz drwin i poniżenia...
to i ja nic nikomu nie powiem, bądź spo-
kojna!

JÓZIA: Nic nie rozumiem, o co ci tak
chodzi i tak mi wyrzucasz... jakiej ty
chcesz we mnie odmiany... toć się już te-

raz nie wynoszę nad ciebie i mówię z tobą
jakby z samą Kasią...

HANKA: *(gorzko śmiejąc się)* To też ja
nic od ciebie nie chcę...

JÓZIA: No, jakto?! O jakiej odmianie
mówiłaś?

HANKA: O żadnej, o żadnej... Idź spokojnie zdawać egzamin, ja cię nie wydam, możesz się nie bać! Na to masz moje słowo, że pary z ust nie puszcze.

JÓZIA: *(chwilę stoi niezdecydowana)*.
No, to ci dziękuję.

HANKA: Nie ma za co. *(Józia wyciąga rękę, Hanka chowa ręce za siebie)*. Ale rękę to ja tylko podaję takim, którzy się potrafią do winy przyznać, kiedy źle robią.

JÓZIA: *(wzrusza ramionami ze zdziwioną miną)* Zupełnie ciebie nie rozumiem *(wychodzi)*.

HANKA: *(patrzy za nią i mówi wolno)*
Pewno, bo mnie zrozumieć może tylko ta, która ma prawdziwy wstyd i honor, a ty panno wójtówno, za podłą masz duszę i za wiele pieniędzy, żebyś mnie mogła zrozumieć...

KURTYNA

AKT III.

Ta sama dekoracja, co w akcie 1 i 2.

SCENA I.

(Kasia, Frania, Hanka, Hela)

HELA: I co za papla musiała pani instruktorce wszystko rozpowiedzieć! Która to zrobiła?

FRANIA: Napewno niewiadomo, ale mnie się widzi, że to Maryśka Jasnoszanka, boć to ona ma taki długi jęzor i zawdy pierwsza jest do plotkowania, a że się nie pokazuje, to skróś tego, iż nieładnie jej teraz po tym wygadaniu pokazać się między nami, bo wie, żebyśmy ją obrugały za to, jak święty Michał diabła!

KASIA: Naprawdę, trzeba będzie tę sprawę postawić na pierwszym zebraniu ogólnym w świetlicy, że za takie nieporządkowanie się postanowieniom ogółu, będzie się wyrzucać ze świetlicy!

HELA: Masz rację! Tyle przykrości coś przeszła dla dobra Hanki i teraz wszystko na nic!! *(Hanka szlocha)*

FRANIA: A bo lepiej już było, żeby pani odrazu Hance odmówiła tej nagrody, toby się już dotąd z losem pogodziła, a tak to można nerwy stracić, już jej odmawiają, już ją Kasia ratuje, już znów jej odmawiają...

HELA: Żeby nie ta gębiasta Maryśka, toby wszystko było dobrze!! Ale myślałam, że i pani pokaże się lepszą i ze sercem!

FRANIA: Tak nie możesz mówić! Przecie nam tu pani tłumaczyła, że musi postąpić tak, jak przepisy egzaminowe nakazują. Trudno, pani musi też być posłuszna temu, co jej nakazali!

HELA: I jak na urągowisko tak się wszystko Hance dobrze wydarzyło!!

HANKA: *(łkając)* Ładnie dobrze, od samego początku zły los się na mnie zawziął, od tego pierwszego wypieku się moje nieszczęście zaczęło!

FRANIA: No, ale drugi wypiek, ten naleczowski chlebek, co ci pani dała upiec, to tak się udał, że drugiego takiego ze świecą w samej Warszawie szukać!!

HELA: I obiad miałaś najlepszy i ser i salceson zrobiłaś, że palce lizać, przecie wiem, bom z niego teraz kanapki na pożegnalną kolację robiła!

KASIA: Właśnie, a twój drób najwięcej jajek zniósł przez czas kursu!

FRANIA: To też pani powiedziała, że z całą sprawiedliwością i przekonaniem mogłaby Hance dać nagrodę i wysłać ją do tej szkoły...

HANKA: Mogłaby... gdyby nie ten nie-
szczęsny biskopt... (płacze)

KASIA: Hanko, nie rozpaczaj jeszcze,
przecie chyba ta, która to naprawdę zro-
biła nie okaże się takim potworem bez
serca, żeby się miała nie przyznać i los ci
popsuć! Kiedy się rozgłosi, co pani powie-
działa, że nie wyda ci świadectwa, póki się
winowajczyni nie przyzna — toć i musi
się ona przyznać! Teraz jeszcze nie
wszystkie wiedzą o tym, ale jak się do-
wiedzą, to zobaczysz, że wszystko się
wyjaśni!

HANKA (ponuro) Begać tam przyzna
się! Kiedy się dotychczas nie przyznała
to i teraz się nie przyzna! Twarde ma su-
mienie! Wszystko przepadło!

HELA: I ty miałabyś nie pojechać, tyl-
ko ta nadęta Józka, która po tobie najlep-
sze miejsce zajęła!! Ooo, niedoczekanie
jej!

HANKA: Cóż poradzisz przeciw złości
ludzkiej (ciszej) i mojej złej doli? (pła-
cze). Jeszcze gorzej to boli, kiedy sercu
nadzieja błysnie, a potem się okaże, że nic
się na lepsze nie odmieniło!

KASIA: (obejmuje ją) Nie płacz, nie
płacz, Hanuś!

HELA: Dziewuchy! Musimy coś pora-
dzić! Nie możemy pozwolić, żeby naszej
najlepszej koleżance taka się krzywda
stała! A co to my? Do niczego?? A czy to
my już nic nie potrafimy, nawet dojść,
która to jest między nami taka parszywa
owca i zmusić ją do przyznania! Fe,
wstyd! A to nie warte byłybyśmy i tej
światlicy i tego kursu, żebyśmy się oka-
zały takimi niedołęgami i nic nie zrobiły,
żeby jakoś złu zaradzić, a Hance pomóc!

KASIA: Brawo Helka! Zuch jesteś
i wszystkie ci pomożemy! Zabierz się do
czynu! Dochodź sprawiedliwości i słusz-
ności!!

HELA: A pewno, myślisz, że tak nie
zrobię? Jestem postrzelona i leń, ale jak
się do czego wezmę, to wiesz, że swoje do-
prowadzę do końca!

KASIA: Najpierw zastanówmy się, jak
i co możemy zrobić? Obmyślmy zaraz
plan działania i każdej wyznaczmy, co ma
robić, a potem do roboty!

HELA: Och, tu nie ma wiele do myśle-
nia, musimy przeprowadzić śledztwo, któ-
ra to mogła zrobić, a jak dojdziemy to ja
to biorę na siebie, że ona się przyzna!

FRANIA: Ooo, znamy już twoje sposo-
by! Zwymyślasz ją i tak spierzesz na
kwaśne jabłko, że się ona na wszystko

zgodzi, nie tylko do wsypania proszku od prania gotowa się przyznać, ale nawet do niepopelnionej zbrodni! Nie pamiętam to, jakieś Jaśka oporządziła, kiedyś go na kradzieży kartofli z waszego pola przyłapała!

KASIA: Nie Helu, tak nie można! Na śledztwo zgadzamy się, ale na żaden samosąd nad winną i na twój sposób zniewalania do przyznania się zgodzić się nie możemy i nie wolno nam.

HANKA: I tak nic z tego nie wyjdzie!

HELA: Czemu nie ma wyjść? Zobaczysz! Więc dobrze, najpierw dojdźmy, która to, a już jak będzie wiedziała, że się wszystko wykryło i tak jej tu publicznie przemówimy do sumienia — to chyba wystarczy! Franka, Kasia, idziemy teraz zwołać tu wszystkie dziewczyny na dochodzenie! Za piętnaście minut mają się tutaj zebrać! Ja idę w stronę probostwa, ty Kasiu idź w stronę lasu, a ty Franiu w stronę stawu i po drodze zawiadamiajmy wszystkie członkinie! *(wychodzi)*.

KASIA: No, to chodźmy, Franiu! A ty Hanko?

HANKA: Ja tu zaczekam na was.

KASIA: Dobrze. *(wychodzą z Franią)*.
(Hanka wstaje, chodzi, staje przy oknie).

SCENA 2.

(Hanka i instruktorka)

HANKA: *(ciężko wzdycha)* Ech, na nic się to wszystko zda! Kto, jak kto, ale Józka pary z gęby nie puści, kiedy wie, że to mogłoby nie tylko popsuć jej wyjazd do miasta, ale jeszcze narazić na nieprzyjemności, wstyd i pośmiewisko!! *(wchodzi instruktorka)*.

INSTRUKTORKA: Co to, żadnej nie ma? *(zauważyła stojącą w kącie, przy oknie Hankę)*. A, jesteś chociaż ty jedna, Hanko! A gdzież reszta? Myślałam, że w kuchni przygotowują pożegnalną kolację albo tu szykują do zabawy?

HANKA: Zaraz przyjdą, Kasia, Frania i Hela poszły zwołać inne. Kolacja już przygotowana: kanapki zrobione, sałatki też, ciasto pokrajane. A do tańca już tu zamieciono i sprzątnięto i nawet podłoga świecą natarta. Co mamy więcej zrobić? Udekorować sali nie ma czym, bo kwiatów nie ma, tego niemieckiego zwyczaju przybierania strzyżonymi bibułkami nie lubimy, a tej jedliny, co jest, wystarczy! Cóż więcej?

INSTRUKTORKA: No. tak. (*rozgląda się*). Masz rację, jak na wieczornicę, to zupełnie wystarczy. A czy macie zamiar urządzić jakie atrakcje, jakie występy między tańcami?

HANKA: Zdaje się, że chłopcy przygotowali dla nas kursistek jakieś niespodzianki: jakiś dialog wesoły, jakieś tańce, a napewno znajdzie się któreś, z chóru, które nam zaśpiewa coś ładnego a wesołego, no, i zwykle pan organista daje się uprosić i pogra nam na fortepianie coś do słuchu!

INSTRUKTORKA: Wiecie, że ta wasza świetlica jest poprostu nadzwyczajna, nie wszystkie po miastach spotkałam tak miłe i czynne! I tyle macie! I pianino i książki i chór!

HANKA: Bo się też wszyscy starają, żeby ta świetlica była jak najlepsza. Już nie mówię my, młodzież, ale władze gminne nam pomagają! Dostaliśmy staraniem gminy przydział opału i pomogli nam sprawić te stoły, ławki, szafki. Pianino to nam przydzielono z dworu po reformie, książek to trochę dał nam na początek ksiądz, trochę pani nauczycielka, a jak przyjechał taki pan z miasta od świetlic i zobaczył, że my te książki szanujemy, to nam z miasta przydzielili komplet na

własność, a co miesiąc dostajemy z czytelników paczkę książek, które wszyscy czytamy i po miesiącu zwracamy, a oni nam przysyłają inne. A co chór, to zasługa państwa organisty. Jak zobaczył, że się tak wszyscy dla świetlicy starają, to nie chciał być gorszy i zrobił chór świetlicowy z kościelnego. Oo, on bardzo lubi śpiew i muzykę, tylko bardzo krzyczy, trzeba się dobrze starać. I tak jakoś wszystko się powoli robi! Każdy chętnie się przyczyni, kiedy widzi, że coś z tego jest, bo na próżne wysiłki to żal czasu i sił!

INSTRUKTORKA: Tak masz rację, owoce pracy zachęcają do dalszych starań! To się tu dziś zapowiada huczna zabawa? Co?

HANKA: (smutnie) Pewnie.

INSTRUKTORKA: Czemu tak jakoś smutnie i niewyraźnie o tym mówisz, przecież tyś młoda i taka zgrabna dziewczynka, powinna cię zabawa pociągać, interesować...

HANKA: Mnie? (gorzko) Za biedna jestem na zabawy. A już dziś, to mi jeszcze mniej do zabawy, jak kiedy indziej.

INSTRUKTORKA: Dlaczego? O ile wiem, zabawy w świetlicy są bezpłatne i dostępne dla wszystkich członków za-

równy biednych, jak bogatych. A co do nastroju dziś mniej niż kiedy indziej odpowiedniego do zabawy, domyślam się co jest jego przyczyną, ale to ci doradzę, Hanko, nie poddawaj się przedwczesnej rozpacz! Nigdy nie wiadomo, kiedy zło na dobro się zmieni. (*serdecznie*) Zaufaj mi, ja pragnę twojego ale i nie tylko twojego dobra i dlatego muszę w tym wypadku okazywać się szczególnie surową, bo chcę poruszyć sumienie winowajczyni! Gdyby wiedziała, że na skutek jej postępu nikomu nic nie zagraża, nie kwapiłaby się z wyznaniem. Poczucie odpowiedzialności za twoją krzywdę może poruszy prędzej jej sumienie! Ale ja cię nie dam ukrzywdzić, niemądra dziewczyno! Ja sama pochodzę z ludu, jestem córką gajowego, było nas jedenaścioro rodzeństwa, więc też wiem, co to bieda. Przez życie przepychałam się sama, własną pracą, nie rozpychaniem! I dlatego chcę i pomogę ci, bo cię doskonale rozumiem, bo twój los podobny do mojego, bóg i ty pilna i pojętna i warto, żebyś się wybiła!

HANKA: (*wzruszona*) Jaka pani dobra, czem ja się pani odwdzięczę, że tak pani się mną zaopiekowała i przez cały kurs czułam tę pani życzliwość dla mnie.

INSTRUKTORKA: Odplacisz się kiedyś jakiejś takiej innej biednej a zdolnej Hance, którą napewno na drodze swego życia spotkasz, bo takich nie brak! To mi przyrzekniesz jadąc do szkoły i tego będę się od ciebie w imieniu społeczeństwa domagać! Teraz zaciągniesz dług wobec społeczeństwa, które da ci pomoc i naukę, a spłacisz go kiedyś innej potrzebującej pomocy dziewczynie!

HANKA: (z mocą) Napewno. Ale to mi się pomieścić w głowie nie może, że ja naprawdę do tej szkoły pojedę, boć przecie jeszcze się żadna do winy nie przyznała... (posepnie) ... i mnie się zdaje, że się dobrowolnie nie przyzna, a za rękę nikt jej nie złapał i już nie złapie!

INSTRUKTORKA: A ja nie tracę nadziei, że się jednak przyzna! Wierzę, że między wami nie może znaleźć się taka do gruntu zła, wierzę, że pod powłoką głupoty, zarozumiałości i braku cywilnej odwagi kryje się jednak tyle jeszcze uczciwości, że nie pozwoli jej spokojnie przyjąć cudzej krzywdy na sumienie!

HANKA: A jednak... jeśli ona się nie przyzna?

INSTRUKTORKA: Nawet na chwilę nie biorę tego w rachubę, ale... gdyby nawet, to i tak mogę dla ciebie wystarać się o przyjęcie poza konkursem do szkoły.

HANKA: Dziękuję, dziękuję pani! (*rzucą się jej na szyję*).

INSTRUKTORKA: (*całuje ją*) A widzisz? Tylko pamiętaj, do czasu musisz jeszcze grać rolę zrozpaczonej swoją krzywdą, żeby poruszyć naszą winowajczynię. Bo tak ci oczy pojaśniały i taką promienną od radości masz w tej chwili twarz, że niktby nie uwierzył w twoją rozpacz!

HANKA: A to już chyba będę ciągiem heczeć i przy gębie chustkę trzymać, żeby też nie widzieli, że się w duchu wcale nie sumuję!

INSTRUKTORKA: (*śmiejąc się*) No, dobrze! Więc płacz, a rzęsiście! Niech się w Józi dusza odezwie!

HANKA: To pani wie? Skąd pani wie? Czy ona też pani powiedziała?

INSTRUKTORKA: Poprostu zestawiałam fakty i wysnułam pewne wnioski. Ale może niepotrzebnie zdradziłam się ze swoim przypuszczeniem, nie mając jeszcze jej wyznania! Nie przejmuj się zatem moim domysłem, dopóki nie ma on jeszcze realnych podstaw!

HANKA: Ah, to pani się tylko tak domyśla!

INSTRUKTORKA: (*bacznie na nią patrząc*) A ty nie? (*Hanka milczy i odwraca głowę*). Nie umiesz udawać. Widzę, że i ty to samo myślisz, co ja, a jednak ani ze skargą, ani z podejrzeniem do mnie nie przyszłaś!

HANKA: I nie przyszłam i nie przysłałabym nigdy, donosicielką nie jestem!

INSTRUKTORKA: No, oczywiście, to do ciebie nie pasuje! Ale bez wymieniania nazwisk powiedz mi, czy domyślasz się, która ci to mogła zrobić?

HANKA: Nie potrzebuję się domyślać, bo wiem napewno.

INSTRUKTORKA: Wiesz???

HANKA: Wiem, (*z udreka*) ale niech pani o nic się już mnie nie pyta, bo ja nic nie powiem... ja nie chcę, ja nie mogę nic powiedzieć!

INSTRUKTORKA: (*powoli, patrząc na Hankę*) Czyżby to nie była Józia... że tak gwałtownie się bronisz przed zdradzeniem swych wiadomości?

HANKA: (*blagalnie*) Niech pani mnie już nie pyta i pozwoli mi odejść!

INSTRUKTORKA: Nie, zostań, bo ja muszę stąd już odejść, aby jeszcze załatwić pewne formalności z panem inspektorem rolnym, który właśnie przyjechał na zakończenie kursu i rozdanie świadectw!

HANKA: Doprawdy? Ooo, to honor dla naszego kursu i dla nas!

INSTRUKTORKA: To tylko dowód, jak władzom zależy na wszelkiej akcji oświatowej i jak popierają najmniejsze wysiłki w tym kierunku, zwłaszcza na wsi. Więc idę, ale ty Hanko, rozważ sobie dobrze, czy właściwie postępujesz, osłaniając winowajczynię? Staraj się skłonić ją do wyznania!

HANKA: *(smutnie)* Nic nie pomoże. A ja... a ja... niech mi pani wierzy, że nie mogę inaczej... dałam słowo... *(instruktorka kiwa powątpiewająco głową i wychodzi)*.

SCENA 3.

(Hanka, Hela, Kasia, Frania, Jagusia i inne).

KASIA: *(wchodzi z Jagusią)* Musisz to wszystko opowiedzieć dziewczętom, może masz i rację. Tak wszystkie mówią, żeś niemądra, a jednakowoż pokazuje się, że ty swój spryt masz! *(wchodzi Hela i inne)*.

HELA: Zlatałam się, jak ten pies za zającem, ale na czas jesteśmy! Franki jeszcze nie ma? *(wchodzi Frania i inne)*.

FRANIA: Właśnie jestem.

HELA: Tośmy wszystkie i wszystkie już chyba wiece pociśmy się tu zebrały?

WSZYSTKIE: Wiemy, wiemy, wiemy.

JAGUSIA: Ale Józi wójtówny nie ma.

HELA: To i lepiej, bo wszystko na to pokazuje, że to Józieczka purchaweczka tak ciasto Hanczyne zmaistrowała!

HANKA: Nie rzucaj słów na wiatr! Nie lubisz jej, to i mimo chęci wszystko złe jej przypisujesz! Trzeba najpierw mieć dowód w rękę, żeby na kogoś rzucić podejrzenie, bo inaczej to będzie oszczerstwo!

HELA: I to ty jej bronisz, ty Hanko, ty, ofiara jej podłości!

HANKA: Nie tyle bronie ją, ile nie chce pozwolić na oskarżenia bez dania racji!

KASIA: Słusznie. Więc powiedz Helu, dlaczego podejrzewasz Józię?

HELA: *(gwałtownie)* Bo tylko ona jest zdolna do tego, bo ona jest samochwała i fałszywa i tchórz! Bo tylko jej najwięcej zależało na wyjeździe do miasta i po-

chwaleniu się nagrodą i tylko jej zawadzało, że się Hanka na kurs zapisała i może prześcignąć ją w postępach! Nie pamiętacie to już wszystkie, co ona mówiła nim się kurs zaczął?

JAGUSIA: Juścić straszecznie wydziwiała, że Hanka się na kurs pcha!

HELA: A właśnie!!! I jeśli Hanka nie dostanie wyjazdu do szkoły to kto go dostanie?

WSZYSTKIE: Józka. Józka!

KASIA: No, dobrze. To już byłby omówiony powód u Józi do niechęci wobec starań Hanki i przyczyna chęci usunięcia Hanki jako rywalki! Ale to mało! Józka może nienawidzić Hankę, ale nic jej złego nie zrobić! Skąd pewność, że nienawiść do Hanki i zazdrość stały się powodem zepsucia ciasta?

FRANIA: Zastanówmy się, czy Józia mogła i kiedy mogła to zrobić?

HELA: Hanko, czy choć na chwilę zostawiłaś swoje ciasto bez opieki, czy było tak, że straciłaś je z oczu na chwilę, bo odeszłaś, albo odwróciłaś się, żeby coś innego zrobić?

HANKA: Owszem. Kiedy trzeba było rozpalać w piecu, Zosia Kopyścianka wrzuciła przypadkiem zapalki do kubelka

z wodą i zamokły, więc pani mnie posłała do swego pokoju, żebym czym prędzej inne przyniosła!

KASIA: Długo cię nie było?

HANKA: Same wiecie, że na przebiegnięcie z kuchni przy świetlicy do pani pokoju przy szkole trzeba najmniej z pięć minut!

FRANIA: A co było wtedy z twoim ciastem, czy ono było już zrobione i gdzie stało?

HANKA: Było już całkiem gotowe i stało na misce na stole, na moim miejscu. Miałam tylko jak wróce, ubić pianę z białek, wymieszać, położyć na blachę i wstawić do pieca.

HELA: A gdzie wtedy była Józia? Czy nie przypominasz sobie?

HANKA: Przypominam sobie doskonale. Stała obok mnie przy stoliku drugim i miesiła swoje ciasto...

JAGUSIA: I narzekała a wygadywała, że jej rosnąć nie chce, że jej pani dała na pewno stare drożdże...

KASIA: A kiedy wróciłaś, czy nie zauważyłaś jakiejs zmiany w twoim cieście?

HANKA: Nie, bo dosypanie dwóch czy trzech łyżeczek proszku od prania nie dało tyle ciastu, żebym aż mogła zauwa-

żyć przybytek, a że trochę urosło, to się i nie zdziwiłam, bo powinno. Koloru też nie zmieniło. Tylko smak się zmienił, ale ja nie skosztowałam surowego ciasta przed wyłożeniem na blachę, bo bardzo nie lubię próbować i tego nie mogę sobie darować, bobym odrazu wtedy odkryła prawdę i zdażyła zrobić drugie! Teraz to już i nie ma co sobie tym głowę zawracać! Co się stało — nie odstanie!

HELA: Ale!!! Czemu ma się nie odstać i czemu nie warto sobie głowę zawracać? A czy to nie chodzi o twój wyjazd??

HANKA: (*z trudem opanowując się*) No, tak, już też ta moja krzywda spadnie na czyje sumienie, ale przecie widzicie, że upomnieć się nie mogę, bo i jak?

HELA: (*energicznie*) My się upomniemy, my dojdziemy prawdy! My gromada mamy prawo się starać, żeby między nami parszywej owcy nie było, a jak się znajdzie — to albo pilnować jej, żeby się poprawiła, albo wyrzucić ją! Niech marnieje podle, kiedy sama podła i poprawić się nie chce! Nie ma między nami miejsca na takie, co innym szkodzą świadomie!

WSZYSTKIE: Tak, tak, tak! Nie ma miejsca. Precz z parszywą owcą!!!

HANKA: (*spokojnie*) Jak będziecie na nią nastawać — to się zatnie w sobie i tyle zrobicie!

KASIA: Masz rację. Trzeba jej przetłumaczyć, żeby się lepiej zmieniła i podporządkowała gromadzie, bo jak się wszystkie od niej odsuną, to dla niej samej będzie gorzej, bo nie będzie miała do kogo ust otworzyć i nikt jej w potrzebie nie przyjdzie z pomocą!

JAGUSIA: Ano to jej tłumacz, tylko najpierw musisz wiedzieć komu? (*śmiech*)

HELA: Wszystko wskazuje, że mogła to zrobić tylko Józka!

HANKA: O przepraszam, nie tylko ona. Mogła to zrobić każda inna, mogła też zrobić i Józka! To wielka różnica: czy mogła zrobić *tylko* ona, czy *i* ona! Np. Kasia nie mogła, bo piekła w innej kolejce!

JAGUSIA: Stasia, Stefka, Marysia, Kasia Poniewierzanka i Hela też nie, bo one z tej drugiej kolejki. A w tej pierwszej kolejce oprócz ciebie to były: Józka, ja, Frania, Marchewka, i która jeszcze?

KASIA: Zosia Kopyścianka.

FRANIA: Zosia i Marchewka cały czas jak Hanki nie było, były z panią instruktorką przy piecu, wymiatały, układały

drwa i szykowały do palenia. Ja swoje zrobiłam i czekający na piec gadałam z Jagną, jeno Józia była sama przy stoliku, a co robiła, to żadna z nas jej nie podglądała!

HELA: Więc i z tego powodu największe podejrzenie pada na Józkę!

KASIA: A to wam powiem! Najlepiej wybadajmy ją samą! Na złodzieju czapka gore! Jeśli winna, to się zmiesza i nie będzie umiała się usprawiedliwić ani zaprzeczyć winy. Nic jej nie mówcie, jakośmy teraz tu takie śledztwo przeprowadziły i zaskoczmy ją pytaniami! Dobrze?

WSZYSTKIE: Dobrze, dobrze!

FRANIA: A czemu ona na to nasze śledztwo nie przyszła, czy nie chciała?

HELA: Wcale jej nie powiedziałam, że się tu zbierzemy, bo uważałam, że nic tu po niej!

KASIA: Widzisz Helu, to zrobiłaś nie-słusznie i niesprawiedliwie, dopóki nie wiemy. napewno, że ona winna, trzeba ją tak uważać jak każdą inną. Bo nie wolno na podstawie domysłów i podejrzeń niczem nie udowodnionych uprzedzać się do kogokolwiek i pozbawiać go należnych mu praw. Józia należy do naszej gromady świetlicowej i póki nie dowiedziemy jej

winy, powinna z nami we wszystkim uczestniczyć! *(wchodzi Józia, Hanka jakby już miała dosyć, nieznacznie się wysuwa).*

SCENA 4

(Też i Józia bez Hanki).

JÓZIA: *(swobodnie i bez troski)* Ooó, jużście się zebrały na to pożegnanie? Tak wcześnie? Myślałam, że będę pierwsza!

KASIA: Zebrałyśmy się jeszcze nie na pożegnanie, ale dla omówienia jednej sprawy, która i ciebie powinna obejść żywo!

JÓZIA: A jeśli zebrałyście się specjalnie, to czemu i mnie nie wezwwałyście. Przecie zawsze przychodzę na zebranie, nigdy się nie wymawiam.

KASIA: I tak dowiesz się na czas o co chodzi.

JÓZIA: *(pytająco)* No?

KASIA: Wiesz, że Hance grozi nieotrzymanie świadectwa z kursu, bo pani dowiedziała się jakimś sposobem, że to nie ja wsypałam ten nieszczęsny proszek i postanowiła za winną uważać Hankę, dopóki prawdziwa winowajczyni się nie przyzna.

JÓZIA: (*zmieszana i poruszona*) Nie wiedziałam o tym. Kiedy odchodziłam do domu, pani była przekonana, że to ty jesteś winna i Hankę uniewinniła i nawet... cieszyła się, że ci inne egzaminy tak dobrze wypadły, że dostaniesz ładne świadectwo, a Hanka nie ucierpi.

FRANIA: Ale teraz wszystko się zmieniło! Jeśli prawdziwa winowajczyni nie przyzna się, Hance może stać się wielka krzywda na całe życie!

JÓZIA: Oh, ale czemu pani do takiego głupstwa przywiązuje taką wagę? Zupełnie jej nie rozumiem! Ostatecznie drugi wypiek Hanka zrobiła i ocenę dostała, więc poco wciąż wracać do tej głupiej historii z proszkiem od prania! To już do prawdy nudne, ciągle to wałkować!

KASIA: (*surowo*) Bo pani nie chodzi ani o to zepsute ciasto, ani o samo wsypanie tego proszku, ale o to, że to brzydko świadczy o kursistce, która tak zrobiła. Pani chodzi o pobudki tego czynu i o zaparcie się winy.

JÓZIA: I dlatego znęca się nad Hanką, która przecie jest niewinna, więc poco ma cierpieć za winną? Dziwię się pani i moja mama i ciocia także bardzo się dziwią!

HELA: *(niecierpliwie)* Do diabła z tym, co myśli twoja mamcia, ciocia czy prababcia! Tu teraz idzie o to, żeby nie dopuścić do ukrzywdzenia HANKI! Wiesz, jaka ona biedna, wiesz czemu dla niej był ten wyjazd do szkoły? Wybawieniem! Ona musi tam jechać!

FRANIA: Pan Bóg by ciężko pokarał tę, która przez swoją głupotę i nieprzyznanie się do swej głupoty, pozbawiłaby ją tego wyjazdu!

KASIA: Hanka jest taka pracowita i tak pilnie się starała, żeby tę nagrodę zdobyć!

JAGUSIA: I taka jest dobra, że nawet ciebie broniła, jak my wołały, że to pewno ty tego proszku do jej ciasta wsypałaś! *(po słowach Jagusi następuje chwila przykrego, napiętego milczenia).*

JÓZIA: *(zaskoczona)* Mnie??... A cóż ja?

HELA: Ty??? A to, że tylko ty jedna mogłaś to zrobić, wszystkiemy tu do tego doszły!

JÓZIA: Aaa, więc to spisek przeciwko mnie przez zawieść, że ja zdobyłam pierwsze miejsce! Dobrze mi moja mamusia mówiła, że teraz wszyscy przez zazdrość zwrócą się przeciwko mnie!

HELA: (*oburzona*) Nie przez zazdrość, nie przez zazdrość, tylko w słusznym oburzeniu na ciebie, że podstępem wydarłaś nagrodę biednej Hance, która nawet nie potrafi wystąpić przeciwko tobie!!!

FRANIA: Ciebie i bez nagrody stać na wyjazd do tej szkoły, a Hance trafia się to może jedyny raz w życiu, taka okazja!!!

KASIA: Jeżeli zostanie w nędzy, to przez ciebie i krzywda jej spadnie na twoje sumienie!

JAGUSIA: Szczęścia ci to nie przyniesie, nie!

FRANIA: (*sentencjonalnie*) Złe to wywyższenie, przez cudze cierpienie, goryczą zaprawia, przeciw innym stawia!

JÓZIA: (*podczas wszystkich wezwań Józia stacza walkę z sobą, najpierw pewna siebie i butna, potem niepewna i przerażona, wreszcie upokorzona, zgorączkowana, jeszcze się broni, stara się oczyścić, dopiero w końcu zwycięża sumienie*) Czego wy ode mnie chcecie? Czemu na mnie napadacie? Czyście sobie zgóry mnie upatrzyły na winowajczynię?

KASIA: Jeżeliś niewinna, to bardzo cię przepraszamy, ale czujesz się dotknięta podejrzeniem, które wzięłaś do siebie.

JÓZIA: Jakto wzięłam? Przecie Hela wyraźnie mi tu w oczy powiedziała, żeście wszystkie przeciw mnie!

KASIA: Hela się uniosła, a my tylko powtórzyłyśmy ci to, cośmy tu mówiły przed twoim przybyciem, na temat krzywdy Hanki, co o tym sądzimy! Nie mamy żadnego dowodu twojej winy i tak samo podejrzewać możesz ty każdą z nas, jak my ciebie! To pewne, że musi być wśród nas winna! Proszek sam się nie wsypał do ciasta!

FRANIA: Nie ma o czym mówić, jeśli winna nie chce się przyznać i woli żeby Hanka i jej ojcowie dalej biedę klepali, to cóż my na to poradzimy! Choćbyśmy nawet się składały i chciały Hance pomóc, to ona jest taka dumna, że nie nie przyjmie!

HELA: Ładne wyobrażenie o naszej gromadzie wywiezie pani instruktorka! Któraś źle zrobiła i nie ma odwagi przyznać się!

JÓZIA: Bo czasem człowiek sam nie wie jak i kiedy źle postąpi ... a już ty pierwsza do skończenia świata wykpiwałabyś taką, którejby się raz zdarzyło jakieś głupstwo popełnić..

HEIA: (żywo) Przysięgam, że nie! właśnie uszanowałabym jej odwagę i chęć poprawy. Możesz być pewna, że ani słówka bym nie pisnęła! Mogę kpić z głupoty i z mało ważnych spraw, ale nigdy z niczego poważnego... Mnie tak bardzo zależy, żeby biedna Hanka pojechała do tej szkoły i przestała biedować, tak mi żal jej i jej staruszków! Co oni się nacierpią, Starzy Karosz całe noce nie sypia od bólów i nie ma pieniędzy na żaden lek ani doktora...

JÓZIA: (zdecydowanie) Więc dobrze, przyznaję się do tego, co mi zarzucacie, to ja wsypałam proszek do prania do ciasta Hanki, bo mnie zgniewało, że ona może pojechać, a ja nie.. (chwila milczenia).

KASIA: Ale o tym musi się pani inspektorka dowiedzieć.

JÓZIA: (ze zdenerwowaniem, z trudem opanowując łkanie) Dobrze, powiem jej, już mi i tak wszystko jedno...

HELA: Słuchajcie dziewczęta, a specjalnie ty, Maryśka, żeby mi żadna ani pary z gęby nie puściła po wsi o tem co się tu działo! Hanka dostanie nagrodę i wyjazd, Józia i Kasia najlepsze po niej świadectwa i koniec! Nic nie było, nic

się nie działo, nikt nigdy nie śmie marnem słowem wspomnieć o tym co tu zaszło! Rozumiecie?

WSZYSTKIE: Tak, tak, tak!

HELA: Brudy pierze się we własnej chałupie i nikomu nic do tego; na świat wychodzi się w czystej bieliźnie! Jak którą język zaświerzbi i wypaple, to wszystkie za karę nie będą się do niej odzywać! (*wchodzą Hanka i instruktorka*)

KASIA: A teraz szukajcie Hanki i poproście panią instruktorkę!

SCENA 5

(*Też same, instruktorka i Hanka*)

INSTRUKTORKA: Nie trzeba nas szukać ani prosić, sameśmy się znalazły tam, gdzie trzeba i...

HELA: (*szybko kończy*) ... i kiedy trzeba!

JÓZIA: (*podchodzi do instruktorki i zalamującym się głosem oświadcza*) Proszę pani, to... to... to... ja zrobiłam...

INSTRUKTORKA: Domyślałam się i ja i one wszystkie, ale rada jestem, że przecie w duszy twojej dobro wzięło górę nad złem i zdobyłaś się na wyznanie tej winy.

Wierzyłam, że tak będzie! Myślę, że przeżyta walka i upokorzenie wpłyną na twój charakter i umocnią cię w dobrem na całe życie! Podstępem ani fałszywą ambicją do niczego się nie dochodzi! W rezultacie zwycięża zawsze tylko prawda i dobro! I choć kto w walce padnie, jego dążenia zwyciężają!!

KASIA: I teraz zwyciężyła Hanka, bo dążyła do celu prawą drogą!

HELA: Niech żyje Hanka, doskonała kucharka!!!

